**19 stycznia 1821 roku**

***W****ielce droga memu sercu Siostro*.

– Nie, nie tak – syknęła pod nosem Luiza.

*Moja najukochańsza*.

– Nie – powiedziała już głośniej, co nie umknęło uwadze młodej służącej siedzącej naprzeciwko.

Karetą potrząsnęło. Znowu wjechali na bardziej kamienisty grunt. Luiza podniosła wzrok znad kartki, po której kreśliła zamaszystymi ruchami.

– To i tak bez sensu, prawda? Mam na myśli pisanie. Kto rozczyta takie karakule, Aniuto? – Uśmiechnęła się uprzejmie.

– I panienki dłonie… – zaczęła niepewnie Aniutka. Kłęby pary unosiły się z jej ust. – Są całe czerwone od mrozu. Może je do mufki schować?

Kopyta koni niczym złowieszcze dudnienie bębnów, niczym muzyka z zapomnianych światów, miękko i z powagą opadały na zaśnieżoną drogę. Widok za oknem przesłaniały tumany wzbijającego się w powietrze śnieżnego pyłu, co tylko potęgowało odczucie nierealności tej podróży. Serce młodej panienki chciało się nawet dostroić do rytmicznych dźwięków i szarpnięć powozem. Nie pozwoliła mu na to, bojąc się czegoś podobnego do transu i zniewolenia.

– My, Morozowy, mrozu się nie boimy. – Zażartowała pocieszająco, zdając sobie sprawę z wielką goryczą, że to ją powinno się w danej chwili pocieszać.

Zamilkły, choć przez moment wymieniały się pokrzepiającymi spojrzeniami. Obie wiedziały, iż panienka Morozowa może i nie lękała się niskich temperatur, za to niezwykle drżała przed przyszłością, do której zaprzęg trójki koni nieubłaganie galopował – prosto w nieznane, prosto w zamieć.

\*\*\*

Jadalnia domu państwa Ibrahimowych była przestronna i na tyle duża, że spełniała również funkcję pokoju gościnnego. Sufit przystrajała sztukateria imitująca wzór winorośli, w której zakamarkach chowało się mętne światło grające z cieniami i podkreślające jej załamania i wypukłości. Na rzeźbionych komodach z ciemnego drewna stały lampy oświetlające pomieszczenie, które było bogate w obrazy.

Po schodach w pośpiechu zszedł Michaił – wysoki młodzieniec o brązowych włosach i delikatnych wąsach. Będąc już przy stole, poprawił frak, przeczesał włosy palcami i wyprostował się. Oddychał szybko jak po intensywnym biegu. Jego wygląd wskazywał na zdenerwowanie, które rozsadzało go od środka, nie mogąc znaleźć ujścia.

– Car był u Branickich – rzucił, zasiadając do nakrytego stołu. Spojrzał na ojca, który nijak nie zareagował na to ogłoszenie. – A mięsa dziś nie będzie? – Rozejrzał się, licząc dania i oglądając zawartość półmisków oraz czystość sztućców.

– I co dręczy cię bardziej, bracie? – Anatolij siedzący po przeciwległej stronie stołu nawet nie podniósł wzroku znad książki. – To, że car składa im wyrazy najwyższego uznania czy że mięso nie zawitało na stole? Jeśli odwiedzi jeszcze Potockich, będzie można uznać, iż było to carskie *tournée* po zdrajcach swej ojczyzny. Ciekawe, ciekawe…

Ojciec się wyprostował, chociaż prawie zasypiał i zsuwał się z krzesła. Słowa młodszego syna skutecznie wyrwały go z wieczornego letargu.

– Prosiłem cię, byś nie wyrażał takich osądów! – Podniósł głos i uderzył dłonią w stół, a wszystko, co się na nim znajdowało, zagrzechotało. – Prosiłem – powtórzył ciszej, widząc, jak Anatolij chowa głowę w ramionach.

– Wybaczcie, ojcze – powiedział pełen skruchy i momentalnie zaczął kaszleć.

– Tylko nie teraz, błagam cię – jęknął Michaił, wywracając oczyma, a matka i ojciec prawie zerwali się z miejsc na pomoc. Zostali jednak powstrzymani ruchem dłoni samego Anatolija.

– Wszystko dobrze. Już będzie dobrze. – Uspokoił się, biorąc łyk wody ze szklanki.

– Odstaw na miejsce. – Od razu został skarcony przez brata, którego ciężki wzrok przygniótł jego wątłą sylwetkę. – W końcu będę miał ważnego gościa.

– Co czujesz na myśl, iż poznasz dzisiaj swoją przyszłą małżonkę? – zapytała matka, chcąc jak najszybciej pozbyć się napiętej atmosfery.

– Cóż takiego powinienem czuć? – parsknął, a po chwili dodał: – Nie uda mi się jednakże ukryć, iż po ostatnim liście od Marii, w którym opisuje, jak wygląda, jestem nieco zaintrygowany, jak dalece ten opis odpowiada rzeczywistości.

– Kobiety zawsze kłamią – żachnął się ojciec.

Matka nawet nie podniosła głowy w odpowiedzi na ten żart. Michaiłowi zawsze wydawała się nieobecna, jeśli rzecz szła o niego, a już całkowitym chłodem z pewnością obdarzany był ojciec. Wysoka dama o nienagannych manierach, z dobrego domu… Ojciec kiedyś mówił, że nawet byli prawie zakochani – jak to sam określił. Ktoś taki jak Anatolij, człowiek głęboko wnikający w efemeryczne konstrukcje ludzkich dusz, mógł z łatwością scharakteryzować to „prawie” jako przepaść wielkości i głębokości oceanu. Romantyczny chłopiec zapatrzony w poetyckie ideały miał matkę za istnego anioła. Ta zaś starała się dbać o niego najlepiej, jak umiała. Wciąż martwiła się o jego wątłe zdrowie i stała na straży jego spokoju, zamykając go w roli dziecka mimo nadchodzących osiemnastych urodzin.

Anatolij obserwował jej wyprostowaną sylwetkę, która nie zdradzała kryjącej się w niej niecierpliwości. Pani matka również czekała na wybrankę starszego syna. I choć Anatolij życzył bratu wszystkiego, co najlepsze, to wiedział, iż jego zapalczywość oraz zamiłowanie do przesady również z tego świętego sojuszu uczynią coś w rodzaju „prawie” uczucia ich rodziców.

Nagle w pamięci Anatolija zamigotał obraz jeszcze jednego człowieka z rodu Ibrahimowych, którego darzył niebywałym szacunkiem i ciepłym uczuciem.

– Czy zaprosiłeś wuja?

Jego pytanie odrobinę rozdrażniło Michaiła. Traktował on swego starszego kuzyna jak rywala, a fakt, że od zawsze nazywali go wujem, wprawiał go w lekką furię. Tak było i tym razem.

– Kurta? Oczywiście, jakże mógłbym o nim zapomnieć! – odpowiedział agresywnie, marszcząc przy tym brwi, jakby szykował się do ukarania słabowitego brata za samo wspomnienie o tej osobie. – Pomyśleć tylko, że to jakiś niezbędny gość na tym ślubie.

– Każdy zaproszony gość jest niezbędny, synku – zauważyła delikatnie matka. – Kurt to najbliższy kuzyn, więc dlaczego miałoby go nie być?

Pytanie Angeliny Iwanowny zbyto ciszą.

\*\*\*

Aniutka popatrzyła na panienkę Luizę, próbując tym spojrzeniem przekazać jej choć krztę otuchy, gdy kareta ostatecznie zatrzymała się. Woźnice z innych powozów zaczęli się przekrzykiwać, że już dotarli na miejsce, co spowodowało nagłe podenerwowanie obu dziewcząt. Powóz panien nie jechał wszak samotnie. Dziesięć innych wozów podróżowało w tej zimowej karawanie, w ciężkich warunkach pokonując zaspy cały boży dzień.

Ich pojazdem zatrzęsło gwałtownie. To woźnica zeskoczył z kozła. Panienka Luiza wzięła głęboki wdech.

– Wszystko będzie dobrze – powiedziała, nie wiedząc, czy przekonuje siebie czy Aniutę, której oczy zrobiły się nagle wielkie ze strachu. Pokiwała ona jednak głową, zgadzając się niemo.

Woźnica otworzył drzwi w czarną zimową noc, w której centrum znajdował się ogromny dom z filarami i mętnym światłem bijącym z paru okien, jakby rozpaczliwie chciało ono wyrwać się na zewnątrz.

– Wszystko będzie dobrze – powtórzyła panienka, tym razem świadomie chcąc zakląć rzeczywistość. Zaczarować, wymodlić…

\*\*\*

W jadalni wszyscy wstali z miejsc, nawet osowiały ojciec. Michaił na dźwięk głosu służącej Paraskiewy, proponującej gościowi przejście w dalszą część domu, zadrżał i wyprostował się. Był wściekły, że postawny kamerdyner zachorował i zmarł, a gości wita w drzwiach ogromna jak leśny troll Paraska odziana w śnieżnobiały fartuch. Ukradkiem spojrzał w stronę matki. Przesłała mu pokrzepiający, dumny uśmiech.

Do salonu weszła wysoka, przygarbiona postać. Jej ramiona przykrywała szuba z sobolowego futra, droga jak diabli, a głowę chronił dołączony kaptur. Spod wierzchniego odzienia wystawał materiał sukni wyjątkowo bogato zdobionej jak na całodniową podróż w karecie.

Anatolij od razu uchwycił błysk w oku brata, który ruszył w stronę przybyszki. Sam też podszedł parę kroków bliżej. I chociaż to ojciec powinien powitać młodą osobę w progach tego domu, Michaił nie mógł wytrzymać i doczekać się, aż ociężały i rozleniwiony gospodarz doczłapie z drugiego końca komnaty. Ukłoniwszy się, rzekł:

– Witam panienkę Marię w naszym domu, który, mam nadzieję, w najbliższym czasie będzie mogła panienka nazwać swoim.

Nie podnosił głowy. Był schylony, jakby czekał na rozkazy przyszłej żony. Zginał się w pasie jak paź przed rycerzem ze starych grawiur, których tysiące Anatolij przekopał w bibliotece Kurta.

Chłopiec wziął głębszy wdech, któremu towarzyszył stłumiony jęk, gdy panienka odrzuciła kaptur do tyłu. Wchodząca bocznymi drzwiami Paraskiewa upuściła półmisek z daniem, krzycząc:

– Satana!

Obróciwszy się na pięcie, czmychnęła za drzwi, którymi weszła, jednak nie pobiegła daleko. Została, by obserwować wszystko przez szparę.

Michaił prostował się w spowolnionym tempie. Wzrokiem wspinał się po pięknym materiale seledynowej sukni, zwrócił uwagę na zapinki szuby w okolicy biustu, po czym przeniósł spojrzenie na szyję… białą, bielszą od śniegu szyję! W jego gardle ugrzązł strach. Dalej były malinowe usta, niewielkie, lecz pełne. Wyżej ostry, wąski nos… Ich oczy się spotkały.

– Satana – szeptała Paraska tak, by ją usłyszano. – Diabeł! *Chospody, pomiłuj nas grzesznych!*[[1]](#footnote-1)

„Satana…” – powtórzył w duchu każdy z obecnych.

Jedno oko dziewczyny miało kolor ciemnego bursztynu, okalał je wachlarz gęstych czarnych rzęs. Drugie oko… O bogowie! Drugie oko miało barwę zimnego, stalowego błękitu, a spowijała je firanka z całkowicie białych włosków.

Młodzieniec nie wiedział, jak ma się zachować. Udać, że to, co widzi, nie wywiera na nim żadnego wrażenia, i zwyczajnie zaprosić ją do stołu? Co miał zrobić? Nie mógł nawet znieść samego patrzenia na nią, gorszy był jednak jej wzrok zawieszony na jego osobie.

Odszedł krok do tyłu. Spojrzał jeszcze raz z dystansu na to dziwne stworzenie. Włosy upięte w kok z warkoczami zaplecionymi do tyłu również były barwy czystego mleka. Miała szczupłą twarz w kształcie serca oraz gładką i napiętą skórę bez cienia rumieńca, niedoskonałości czy zmarszczek.

Michaiłowi przyszło na myśl, iż jedyną ludzką cechą tej fizjonomii są usta. Wtem przypomniał sobie, jak Maria opisywała siebie w liście. Nie było tam mowy o takiej ekstrawagancji. Zacisnął pięści. Czy go okłamano?

– Dzień dobry – zaczęła niepewnie dziewczyna. – Nazywam się Luiza Pawłowna Morozowa.

– Luiza? – zdziwił się Michaił i od razu spojrzał na matkę, której beznamiętne oblicze świadczyło o tym, że szczegóły danego zajścia są jej znane. Niewzruszona twarz ojca to potwierdzała. – Wy wiedzieliście o tym. – Wskazał w stronę dziewczyny, która momentalnie spuściła głowę, nie mając pojęcia, gdzie ma się schować.

– Misza… – skarciła go matka srogim tonem i podeszła dziarskim krokiem do panienki. – Witamy w naszym domu. Jak powiedział mój syn, jest on również twoim domem.

\*\*\*

Anatolij, wstrzymując powietrze, przyglądał się całemu obrazkowi złożonemu z niepasujących elementów. Po krótkich kurtuazyjnych frazach powitalnych, którymi matka próbowała ściągnąć uwagę gościa na siebie, wszyscy zasiedli do stołu. Jej celem było niepokazanie młodej panience, jak bardzo… jaką gwałtownością charakteryzował się jej przyszły mąż.

„Dziewczyna i tak się o tym dowie…” – pomyślał młody panicz, wnikliwie obserwując jej wątłą sylwetkę i twarz. Próbował przy tym pozostać niezauważonym. Wzrok młodszego Ibrahimowa padł na długie, szczupłe palce Luizy.

„Może gra na fortepianie? Już dawno nikt nie grał na naszym… Jej suknia jest cudowna. – Fantazje młodego chłopca wędrowały chaotycznie, tak jak i jego wzrok. – Ona sama jest cudowna, podobna do nieziemskich istot żyjących na granicy snu i jawy. Diabeł? Wątpię. Raczej anioł”.

Ojciec trącił go nogą pod stołem i ruchem głowy wskazał talerz.

– Jedz wreszcie – szepnął.

\*\*\*

Michaił niczego nie tknął podczas kolacji. Odczekał zniecierpliwiony, aż służąca odprowadzi Luizę do jej komnaty, a sam podążył za rodzicami do gabinetu ojca na pierwszym piętrze. Kiedy ciężkie dębowe drzwi w końcu się za nimi zamknęły, młodzieniec wyrzucił z siebie momentalnie wszystko, co gotowało się w nim podczas wieczerzy:

– Wy wiedzieliście o tym i pozwoliliście mi jak największemu głupcowi czekać na narzeczoną! Jak mogliście?!

Rozjuszony miotał się po oświetlonej trójramiennym świecznikiem komnacie pełnej regałów łamiących się od książek. Jedyną reakcją ojca było podparcie głowy rękoma, gdy usiadł za biurkiem. Matka westchnęła.

– To twoja przyszła żona – powiedziała bez emocji w głosie. – Zadecydowaliśmy z jej ojcem, że to ona, a nie młodsza Maria, stanie się częścią naszej rodziny.

– Słucham? To ona jest w dodatku starsza od Marii?!

– Jakby ci przeszkadzało towarzystwo starszych kobiet – prychnął ojciec, z lekka się uśmiechnąwszy. Michaił z matką zlekceważyli jego przytyk. – Ona ma dopiero jakieś dwadzieścia pięć lat.

– Dwadzieścia pięć? – Michaił upewnił się, a matka pokiwała potwierdzająco. – To przecież tyle co… co ja – zauważył przerażony wizją żony równolatki. – Ale… ale dlaczego? – wydusił, całkowicie pozbawiony sił.

– Ostatnie lata nie były łatwe dla naszej rodziny. A ten rok będzie jeszcze gorszy. Starzy ludzie mówią, że coś się zmieniło w pogodzie. Przepowiadają, że ziemia nie urodzi, tak samo jak w szesnastym, jak podczas roku bez lata[[2]](#footnote-2).

Ojciec czknął i się zaśmiał, nalewając do kryształowego kieliszka nalewkę, którą ukradkiem wyjął z szafki w biurku.

– Matka… krótko i treściwie chce ci powiedzieć, że była u starego Miechowa i on jej przepowiedział przyszłość, w której to umieramy z głodu, chłopi nas mordują i takie tam… Napisała list do przyszłego swata, że posag ma się składać z wozów pełnych płótna i ziarna, ten się zgodził, ale na posag nie za młodą i piękną, a za córkę starszą i… piękną na swój sposób. – Wychylił kieliszek. – Zdrowie młodych! Idę spać, wybaczcie.

Pocałował w policzek Angelinę, która ani drgnęła na ten przejaw czułości. Wpatrywała się w załamanego syna.

– Co?! – Poczucie wyrządzonej krzywdy wzbierało w młodym mężczyźnie. – Mamo, proszę.

– Wszystko zostało już uzgodnione. Skoro ona tutaj jest, to jej ojciec również uznał to małżeństwo za… rozsądne. Zobowiązał się nam też pomagać i udzielił błogosławieństwa.

– Błogosławieństwa? – Dyszał ciężko. – Nawet myśleć o podobnym

związku to policzek dla takiego domu jak nasz. On przecież urodził się *krepostnym*[[3]](#footnote-3), a później stał się kupcem. To obraza.

– Kiedy mowa była o Marii, nie przeszkadzało ci to. Morozowy to teraz bogaci ludzie i tylko tyle się liczy. Paweł Morozow sam się wykupił z poddaństwa jako młody chłopiec. Nic dziwnego, że teraz chce wszystkiego, co najlepsze, dla swoich dzieci. W tym odpowiedniej partii i nazwiska dla córek, które my możemy dać…

– W zamian za ziarno i sukno? – jęknął stłumionym głosem. – Handlowałaś mną.

Próbował wypatrzyć chociaż najdrobniejszą zmarszczkę wstydu, żalu albo przynajmniej współczucia. Jej twarz była jednak posągowo martwa i zimna. Kobieta zbierała się do opuszczenia gabinetu.

– Pokaż jej jutro majątek, ile mamy ziemi, oprowadź po domu. Zorganizuj czas tak, by czuła się dobrze. Nie chcę, aby przed zawarciem ślubu, szczególnie zanim słudzy z jej domu nas opuszczą, napisała nie daj Boże list do ojca, że ją tu diabłem nazywają. A Paraskiewie powiedz, iż zostanie wychłostana, jeśli to się powtórzy.

– Powtórzy… jutro już wszyscy będą wiedzieli, że mi matka na żonę wybrała jakiegoś śnieżnego demona. Czy może sami przed sobą będziemy ukrywać fakt jej wyglądu? Tak wyobrażałaś sobie swoje wnuki?

– Przyjdzie dzień, kiedy mi podziękujesz. Jestem pewna.

\*\*\*

Luiza szykowała się do snu, siedząc przy toaletce. Rozpuściła długie włosy i patrzyła, jak spływają po jej białych ramionach. Kiedy Aniutka weszła do pokoju, naciągnęła na siebie szlafrok, przykrywając ciało ubrane jedynie w lekką muślinową halkę.

– Co tam się dzieje, Aniutko? – zapytała od razu.

– Cóż to za piękna komnata? Czy panienka to widzi? Łóżko z baldachimem, bogato zdobiona szafa i stolik. W dodatku te duże okna i drzwi, przez które można z samego ranka letnim dniem wyjść na podwórze, by słuchać śpiewu ptaków…

– Aniuta! – skarciła ją Luiza.

– Przepraszam… po prostu nie chciałam mówić o smutnym… Tam… tam krzyczą na górze państwo i młody, panienki narzeczony. A na kuchni…

– Tak?

– Na kuchni cała służba mówi, żeś pani jest zły omen, kara boska z nieba. Szkoda, że musimy wrócić do Kijowa. Zostałabym z panienką.

Luiza spuściła wzrok.

– Pokazano ci, gdzie będziesz spała? – Dziewczyna postanowiła zmienić temat.

– Tak, pani.

– W porządku, więc idź spać. Dziękuję za twe dobre słowa.

Aniutka odeszła ze smutkiem w oczach. Luiza, upewniwszy się, że drzwi są zamknięte, postanowiła położyć się do łóżka.

Wiedziała, że tak będzie. To nie pierwsza podobna reakcja na jej osobę. Była niemalże niewzruszona, gdy kucharka ją przezwała. Ale panicz…

„Nie powiedziano mu wcześniej. Ma prawo być zły. Ja też byłam, kiedy się dowiedziałam. Co jednak mogę zrobić, jak mam się zachować w tej tak trudnej dla nas obojga sytuacji? – rozmyślała. – Biedna Maria, może on by ją pokochał? W końcu to na nią czekał. Ona również chciała zostać jego żoną. Gdy pokazano jej rysunek z wizerunkiem Michaiła, nie posiadała się z radości. W dodatku oddawał w pełni jego urodę. Czy ona kiedykolwiek mi wybaczy?”

Chciała zasnąć i nie obudzić się już nigdy. Wtedy Michaił mógłby się ożenić z Marią, w końcu posagowi nie dano by przepaść. A ona po prostu przestałaby istnieć i sprawiać tak wielkie rozczarowanie wszystkim otaczającym ją ludziom – tak jak teraz sprawiła Michaiłowi.

Dla samej siebie była wielkim rozczarowaniem. Zanim na dobre nie schowała się w ścianach kijowskiego domu, co nastąpiło około dziesięciu lat temu, każdego dnia jej rodzice przeżywali chwile upokorzenia. Spojrzenia przechodniów – niektóre pełne pogardy, inne współczucia. Słowa duchownych, że trzeba z córki wygnać biesa. Słowa znajomych wielmożnych person, iż w klasztorze żyłoby się Luizie najlepiej.

„Każdy boży dzień! A jak dobrze mi się zrobiło, kiedy wyprosiłam u papy największy pokój w dalekiej części domu, gdzie mogłam malować, pisać i czytać. Jak mi było tam spokojnie”.

Za zgodą matki do Luizy zachodziła Maria. Razem bawiły się i rozmawiały nieustannie oprócz tych dni, kiedy dziewczynka uczyła się gry na fortepianie. Luiza słuchała opowieści siostry o życiu, które dzieje się gdzieś tam daleko, poza ścianami bezpiecznego pokoju, na przyjęciach i balach czy w miejskich parkach, i wcale nie zazdrościła Marii tych przeżyć. Wręcz przeciwnie – z przerażeniem obserwowała entuzjazm dziewczyny i ufność, z jaką opisywała otaczający ją świat.

Matka i ojciec często pojawiali się w komnacie Luizy, ich zainteresowanie wyraźnie zmalało po narodzinach kolejnej córki. A później kolejnej i kolejnej… Luizie jednak to nie przeszkadzało. Rano i wieczorem wychodziła do ogrodu, za dnia dużo czytała. Aniuta przychodziła parę razy na dzień, więc nie czuła się samotna. Najważniejsze, że przestała spotykać się ze spojrzeniami, które nie tylko oblepiały jak świeża żywica jej skórę, włosy i oczy… one przenikały aż do wnętrza, naruszały jej równowagę swą natarczywością i chłostały jej duszę, zostawiając głębokie rany.

Nowina o zamążpójściu była ogromnym zaskoczeniem, a opuszczenie domu wielkim wyzwaniem. Na wieść od ojca, że ma poślubić kawalera wybranego wcześniej dla Marii, z którym ta miała już kontakt listowny, Luiza była przejęta niezwykłą nerwowością. Bała się sprzeciwić. Skoro ojciec tak postanowił, znaczy – tak powinno się stać. Sroga zima miała być powodem niedotrzymania przez kawalera powinności przyjazdu do ich domu w swaty, na zapoznanie się i oświadczyny. I chociaż brzmiało to podejrzanie, to jedynie głupiec śmiałby postawić się ich ojcu i dopytywać. Jego słowo było święte i ostateczne. A pytania zadawał jedynie on sam. Rozumiała to również Maria, która dość chłodno żegnała siostrę, gdy przyszedł moment odjazdu.

– Mam nadzieję, że zobaczymy się na ślubie – powiedziała Luiza, wsiadając do karety.

– Niech Bóg ci błogosławi – usłyszała w odpowiedzi od zasmuconej siostry.

Łzy spłynęły jej po policzkach na samo wspomnienie tej chwili. Ogromne poczucie winy spadło na jej wątłe barki, jakby sama to wszystko ukartowała i chytrze wprowadziła w życie.

– Ach, Boże…! Jak dobrze było w tamtym pokoju, gdzie byłam schowana przed światem, niewidzialna dla cudzych oczu – westchnęła cichutko.

\*\*\*

– Śpisz, mój chłopcze? – Angelina lekko uchyliła drzwi do pokoju Anatolija.

Od razu dźwignął się na łokcie.

– Nie, mamo – odpowiedział i opadł z powrotem na poduszkę.

Matka usiadła z boku i zaczęła gładzić jego włosy delikatnymi ruchami dłoni.

– Poproszę cię, abyś więcej nie wspominał o sprawach politycznych. One cię nie dotyczą. Jesteś za młody, aby cokolwiek rozumieć.

– Ale mamo…

– Ciii… – Nie przestawała przeczesywać palcami jasnej grzywki. – Wszędzie są uszy, które słuchają, i wszędzie są oczy, które patrzą. Jesteś poddanym miłościwego cara Aleksandra, tylko tyle jest pewne i tylko to nas dotyczy.

Młody chłopiec parsknął, matka jednak hipnotyzowała go dotykiem.

– Proszę, abyś zapamiętał moje słowa.

– Wszędzie są uszy, które słuchają, i wszędzie są oczy, które patrzą… – powtórzył bezwiednie, prawie zasypiając. – Oczy, jej oczy… – Wybudził się nagle czymś poruszony. – Jej oczy, matko. One są niemożliwie piękne, prawda?

Angelina, nadal siedząc na skraju łóżka, wyprostowała się.

– Tak?

– Tak, oczywiście. Nie zwróciłaś uwagi z pewnością, ja od razu zauważyłem. A biały kolor jej postaci to coś anielskiego. Wygląda tak, jakby ją wymyślono, namalowano, jak nierzeczywista istota.

– Będziesz odnosił się do niej z szacunkiem i powagą? – zapytała.

– Oczywiście, matko. Cieszę się, że zostanie żoną mego brata. Zachowywała się dostojnie przy stole. Wiem, bo obserwowałem. Maniery i ruchy… Uczono ją wszelkich zasad, jak w najlepszych domach. Bez dwóch zdań! – Bił z niego entuzjazm.

– Anatolij. – Uciszyła go, przykładając sobie palec do ust. – To czas na sen.

Znowu pogłaskała syna, jednocześnie układając głowę siedemnastolatka na poduszce.

– Mogę tylko jeszcze o coś zapytać, matko? – wyszeptał.

– Tak, słucham.

– Czy Kurt na pewno przyjedzie na ślub?

Na samo wspomnienie tego imienia już po raz drugi dzisiejszego dnia Angelina poczuła, jak po jej skórze przechodzi intensywny dreszcz.

– Jeszcze nie dostaliśmy potwierdzenia z Petersburga.

– Będę się cieszył, jeśli uda mu się przyjechać. Tęsknię za nim, mamo.

Nie odpowiedziała. Spojrzała jedynie w ciemność.

1. *Chospody…* (ros.) – Boże, zlituj się nad nami grzesznymi! [↑](#footnote-ref-1)
2. Nazwa odnosząca się do roku 1816, w którym przybrały na sile anomalie pogodowe powstałe przede wszystkim na skutek erupcji wulkanu Tambora w roku 1815. W efekcie tych anomalii uprawy w Europie Północnej oraz północno-wschodniej Ameryce zostały zniszczone. [↑](#footnote-ref-2)
3. *krepostny* (ros.) – chłop pańszczyźniany [↑](#footnote-ref-3)